

Zakredytowani

11 października 2018

System ekonomiczno-społeczny współczesnego kapitalizmu oparty jest o kredyt. Gdyby nie instytucja kredytu, porządek społeczny w większości państw by się zawalił. Aż przykro to pisać, ale w zasadzie dostępność kredytu jest obecnie najpewniejszym systemem zabezpieczenia społecznego. Czy też quasispołecznego, ponieważ oparte jest to o prywatne korporacje obracające prywatnymi depozytami. Wiele rządów sprowadziło do minimum politykę społeczną, dochodząc do wniosku, że łatwy dostęp do kredytu będzie jej doskonałym substytutem. Przy którym nie trzeba się specjalnie napracować – wystarczy zapewnić jakieś otoczenie regulacyjne oraz, przede wszystkim, niskie stopy procentowe.

Politykę niskich stóp procentowych prowadzą obecnie niemal wszystkie kraje rozwinięte. W Polsce stopy procentowe wynoszą 1,5 proc., więc są niższe od inflacji, która wynosi ok. 2 proc. Oczywiście polityka niskich stóp procentowych sama w sobie nie jest niczym złym. Złe jest zastąpienie polityki społecznej polityką ułatwiania dostępu do kredytu.

Niech jedzą kredyt!

Współcześnie mamy do czynienia z dwoma negatywnymi zjawiskami, które na zasadzie synergii wzajemnie potęgują swój wpływ na otoczenie ekonomiczno-społeczne. Po pierwsze mamy do czynienia ze spadkiem udziału płac w PKB, czyli dochody pracowników, a więc zdecydowanej większości aktywnych zawodowo członków społeczeństwa, są coraz niższe w stosunku do sumy dochodu wytwarzanego przez daną gospodarkę. Po drugie, ograniczane są oraz urynkowane usługi publiczne. Szczególnie to drugie zachodzi na bardzo szeroką skalę.

Obywatele muszą więc coraz większą ilość podstawowych dóbr i usług uzyskiwać na rynku. Niedofinansowanie służby zdrowia

kończy się oczywiście długimi kolejkami, a mało komu uśmiecha się czekać na doprowadzanie swojego zdrowia do porządku. Wiele osób decyduje się więc na zabiegi lub operacje opłacone z prywatnej kieszeni. Wycofywanie się państwa i samorządów z obszaru mieszkalnictwa sprawia, że dla każdego, kto poszukuje dachu nad głową na długi czas i w stabilnym trybie, jedyną alternatywą jest jego zakup. Dla wielu osób na prowincji, i to nie tylko w Polsce, które chcą aktywnie funkcjonować, nie pozostaje nic innego, niż zakup własnego samochodu i jego systematyczne utrzymywanie w stanie gotowości. Te wszystkie zupełnie podstawowe dobra i usługi tak zwani zwykli ludzie muszą kupować na kredyt, gdyż mało kogo stać na pokrycie ich z oszczędności.

Gdyby zatem nie instytucja kredytu, to miliony ludzi na Zachodzie nie miałyby jak dojechać do pracy, leczyć się, o zdobyciu mieszkania nie wspominając. Gdyby nie instytucja kredytu nie mieliby także jak pokryć nagłych wysokich wydatków spowodowanych nieprzewidzianymi wydarzeniami. Instytucje kredytowe działają dosyć sprawnie, dzięki czemu nie mamy do czynienia z wybuchającymi co rusz niepokojami społecznymi. Ludzie zamiast domagać się bardziej sprawiedliwego porządku społecznego i bardziej aktywnych instytucji publicznych, wolą machnąć ręką i iść po pożyczkę. Zostaliśmy przekupieni łatwym dostępem do kredytu, a politycy za pomocą polityki niskich stóp kupili sobie spokój społeczny. Nic więc dziwnego, że zadłużenie gospodarstw domowych w Europie urosło do niespotykanych wcześniej rozmiarów – i dalej rośnie.

W długach po uszy

Zadłużenie gospodarstw domowych w stosunku do ich rocznych dochodów w niemal wszystkich krajach UE jest na najwyższych poziomach w historii. Od lat 90. w wielu krajach wzrosło trzykrotnie i nie mówimy tu tylko o krajach byłego bloku wschodniego, gdzie z kredytu zaczęto korzystać na dużą skalę w zasadzie dopiero z nastaniem XXI wieku. We Włoszech w 1995

roku suma długów gospodarstw domowych wynosiła 24 proc. sumy ich rocznych dochodów. Tymczasem w 2016 r. wynosiła już 61 proc. (szczyt nastąpił w 2012 r. – 64 proc.). We Francji w 1995 r. długi wynosiły 52 proc. dochodów, a w 2016 r. już 91 proc. (to rekord). W Hiszpanii w 1999 roku wynosiły 63 proc., by już w przeddzień kryzysu, w 2007 roku, osiągnąć historyczny rekord 135 proc. Od tamtego czasu poziom zdążył zjechać do 104 proc. w 2016 r., ale było to spowodowane ciężkim kryzysem, w którym banki ograniczyły akcję kredytową. W Szwecji w latach 1995-2017 nastąpił dwukrotny wzrost – z 86 proc. do 167 proc. W Niemczech długi gospodarstw domowych wynoszą 85 proc., a w Holandii 217 proc.

Oczywiście zdecydowanie największe, nawet kilkunastokrotne wzrosty zanotowały kraje naszego regionu, które weszły do systemu opartego o kredyt dopiero po 1989 roku, a tak naprawdę dekadę później, gdy kredyt zaczął być dostępny dla szerokich grup społecznych. W 1995 roku w Polsce zadłużenie gospodarstw domowych wynosiło zaledwie 3 proc. ich rocznych dochodów. W 2015 roku osiągnęło ono rekordowy poziom 60 proc., co utrzymało się także rok później. Na Słowacji w tym okresie nastąpił wzrost z 6 proc. do 63 proc., a w Czechach z 18 proc. do 59 proc. Oznacza to tyle, że niemal wszędzie w Europie raty kredytów stanowią procentowo wielokrotnie większe obciążenie dla budżetów gospodarstw domowych niż jeszcze nieco ponad 20 lat temu.

Bogaci mają taniej

Dlaczego to w zasadzie jest złe? Przecież system oparty o kredyt jakoś się kręci, ludzie na Zachodzie generalnie żyją dostatnie, nawet w krajach naszego regionu społeczeństwa się bogacą. Po pierwsze zbyt wysoki dług prywatny jest kryzysogenny. Przyjęło się uważać, że to dług publiczny stanowi szczególne zagrożenie dla stabilności gospodarki, ale to zwyczajna nieprawda. Z tych dwóch rodzajów zadłużenia, to właśnie zadłużenie prywatne jest bardziej niebezpieczne. Dość

powiedzieć, że ostatni kryzys gospodarczy rozpoczął się na amerykańskim rynku kredytów hipotecznych. W przededniu kryzysu strefy euro we wszystkich krajach, w które uderzył on szczególnie mocno, to zadłużenie prywatne stanowiło prawdziwe obciążenie i było wyższe, niż zadłużenie publiczne. W Hiszpanii cały dług prywatny w 2008 r. wynosił 196 proc. PKB, tymczasem dług publiczny jedynie 39 proc. W Irlandii dług prywatny wynosił 236 proc., a publiczny zaledwie 42 proc. W Portugalii odpowiednio 196 proc. PKB i 68 proc. Nawet w Grecji, gdzie dług publiczny stanowił stosunkowo największy problem, zadłużenie prywatne było wyższe (113 proc. wobec 109 proc.). W krajach rozwiniętych, o ile ich państwa nie zadłużają się w obcych walutach, to dług prywatny prowadzi do kryzysów, nie dług publiczny.

Po drugie, być może nawet ważniejsze, system społeczny oparty o kredyt jest zwyczajnie niesprawiedliwy. Dzieje się tak, ponieważ zapewnia on dużo tańszy dostęp do podstawowych dóbr osobom, które mają wyższe dochody. I to tańszy nie tylko w stosunku do dochodu, ale też w liczbach bezwzględnych. Instytucja kredytu polega przecież na tym, że osoba mająca wyższe dochody otrzyma kredyt obciążony niższymi odsetkami. Będzie bowiem dla banku stanowić mniejsze ryzyko niewypłacalności. Różnice w oprocentowaniu na papierze mogą się wydawać niewielkie, ale w rzeczywistości przekładają się one na bardzo duże kwoty. Przykładowo, gdy ktoś dysponujący raczej przeciętnymi dochodami otrzyma kredyt hipoteczny na 200 tys. zł na 5 proc., to w ciągu 30 lat będzie musiał zapłacić bankowi w sumie 386,5 tys. zł. Tymczasem ktoś mający wyższe dochody otrzyma ten sam kredyt na 3 proc. i zapłaci bankowi w sumie 303,5 tys. zł. Zatem osoba mająca wyższy dochód kupi to samo mieszkanie za 83 tys. złotych taniej, choć przecież i tak już będzie to dla niej mniejszym obciążeniem. System społeczny, w którym podstawowe dobra, tradycyjny obszar usług publicznych, są dużo taniej dostarczane osobom lepiej zarabiającym – jest patologiczny.

I wreszcie po trzecie, sytuacja ta powoduje, że sektor bankowy zdobywa pozycję dużo ważniejszą, niż wynikałoby to z realnego pożytku, jaki wnosi do społeczeństwa. Przecież sektor bankowy niczego nie produkuje, a więc nie tworzy wartości dodanej w realnej gospodarce. Sektor bankowy jest jedynie pośrednikiem – pośredniczy między depozytariuszem a kredytobiorcą. Przenosi pieniądze z jednego miejsca w drugie. Tymczasem obecnie banki są najbardziej zyskownymi korporacjami, a płace w nich są dużo wyższe, niż w zawodach niezwykle użytecznych społecznie – np. w edukacji czy służbie zdrowia. Według najnowszego raportu płacowego Hays w bankowości detalicznej na stanowisku „doradca klienta bankowości prywatnej” średnie wynagrodzenie to 10 tys. zł miesięcznie. To kwota nieosiągalna nawet dla najlepszego nauczyciela, choć przecież na tym stanowisku trzeba jedynie być biegłym w sprzedaży produktów bankowych. Odpowiedzialność i potrzebne umiejętności są nieporównywalnie mniejsze niż w przypadku nauczycieli.

Oswoić dług publiczny

Jak zerwać z systemem, w którym gospodarstwa domowe są skazane na zależność od prywatnych korporacji, by zdobyć zupełnie podstawowe dobra i usługi? Oczywiście niezbędna jest ekspansja usług publicznych, która je zapewni na większą skalę w sposób inny, niż mechanizm rynkowy. Przynajmniej dla biedniejszej jednej trzeciej części społeczeństwa, która w starciu z instytucją bankową stoi na szczególnie słabej pozycji. Trzeba zerwać z sytuacją, w której kredyt bankowy zastępuje politykę społeczną. Ekspansję usług publicznych oczywiście trzeba finansować z podwyżki podatków, ale i to zapewne nie wystarczy. Wtedy należy śmielej korzystać z... długu publicznego.

Dług publiczny jest bezpiecznym instrumentem, jeśli jest on zaciągany w walucie krajowej, a najlepiej, gdy obligacje państwowe kupują podmioty krajowe – szczególnie zamożne gospodarstwa domowe, które w ten sposób oszczędzają na

przyszłość. Dług publiczny jest tańszy niż dług prywatny. Rentowność polskich 10-letnich polskich obligacji wynosi 3,3 proc., tymczasem średnie oprocentowanie kredytu hipotecznego w Polsce to ok. 4,5 proc. A przecież kredyt hipoteczny i tak jest najtańszym rodzajem kredytu – oprocentowanie kredytów konsumpcyjnych jest dużo wyższe. Dług publiczny nie jest też tak kryzysogenny – państwa mają dużo większe możliwości obsługi długu, niż drobni prywatni kredytobiorcy. Dług publiczny w Japonii wynosi aż 253 proc. PKB (w Polsce jakieś 5 razy mniej), jednak nie stanowi to żadnego zagrożenia dla Kraju Kwitnącej Wiśni, gdyż jest on w posiadaniu samych Japończyków. Przemysłane korzystanie z długu publicznego pomogłoby państwu prowadzić politykę społeczną na szeroką skalę. Byłoby to dużo bezpieczniejsze, niż skazywanie milionów ludzi mających niewielkie dochody na wieloletnie kredyty.

Autorstwo: Piotr Wójcik

Źródło: NowyObywatel.pl